



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

STOLICA

Warszawa, ul. Marszałkowska 8

wydanie

3 7 10 -09- 78

SIERPNIOWE WYCIECZKI DO KULTURY

Sierpień – miesiąc urlopowy, a więc wiele warszawskich przybytków sztuki zamknęło swe podwoje (niektóre, jak na przykład Teatr Współczesny, korzystając z letniej przerwy remontuje i odnawia swe wnętrza), wielu stołecznych artystów buja gdzieś poza murami miasta, także remontując i odnawiając swe siły przed nadchodzącym sezonem teatralnym. Leci ten czas, witamy już nowy sezon 78-79. Cieszę się, że o minionym warszawskim sezonie teatralnym można mówić z uznaniem. W swoich wycieczkach sprzed lat, porównując stołeczne spektakle z inscenizacjami teatrów z innych miast, z troską nieraz wspominałam, że Warszawa ustępuje im, niestety. Teraz z satysfakcją stwierdzam, sięgając myślą do ubiegłych teatralnych miesięcy, że w naszej stolicy zdarzyło się najwięcej interesujących spektakli i to zarówno w sensie interpretacyjnym zawartości sztu-

ki, jak i reżyserskim oraz aktorskim. Wspomnijmy więc jeszcze raz o omawianych już szerzej na naszych łamach sztukach: „Największej świętości” w Teatrze Współczesnym (za reżyserię której otrzymał w trzecią rocznicę śmierci Swinarskiego nagrodę jego imienia Maciej Englert. Przyznaje ją Red. „Teatru” dla reżysera za najwybitniejsze przedstawienie sezonu), o „Wielkim Fryderyku” w Ateneum, o „Rozmowach z katem” w Powszechnym, „Śnie srebrnym Salomei” w Narodowym – spektaklu interesującym przemyśleniami reżysera. I jeszcze jedna z ostatnich premier ostatniego sezonu: „Rozmowa w domu państwa Stein o nieobecny panu von Goethe” Petera Hacksa (w przekładzie Zbigniewa Krawczykowskiego). Pani Stein kreowana przez wielką artystkę Aleksandrę Ślaską; być przez z górą dwie godziny na scenie sama (partner jest tu tylko

milczącym adresatem jej wielkiego monologu) i trzymać uwagę widza, angażować go emocjonalnie, powodować, że razem z nią dzielimy uczucia, myśli, nastroje pani Charlotty – to sztuka nie lada. Wielka rola Ślaskiej, dzięki której pani Stein jest głęboko psychologicznym portretem tej uczzonej damy, ongiś wielkiej miłości wielkiego Goethego. Ten spektakl był pięknym końcowym akcentem kończącego się sezonu i cieszyć się tylko wypada, że oglądamy go nadal w sezonie bieżącym.

Wakacyjne warszawskie dni to, jak coroczny zwyczaj każe, wyjazdy – jednych, przyjazdy – drugih; naturalnie nie tylko turystów, którzy tłumnie zapelniali co piękniejsze zakątki miasta, a także i Wilanów, gdzie za jednych złotych 5 autemat w kilku językach szczegółowo mówił o historii pałacu z przyległościami. I gdzie wieczorową porą w pięknej scenerii, w światłach, cieniach, półcieniach i dźwiękach ujrzyć można widowisko o „Powrocie Jana III Sobieskiego do Wilanowa”. Do Wilanowa królowi dojechać było łatwo, gorzej gdyby dziś za-

pragnął odwiedzić na przykład Żelazową Wolę, w ramach propagowanych przez „Syrenę” imprez wycieczkowo-autokarowych. Trzeba bowiem załatwiać bilety na co najmniej kilka tygodni naprzód. Tak więc niestety zamiast tam, wylądowałam, ze swoim gościem melomanem, miłośnikiem Chopina, nie w miejscu urodzin kompozytora, ale pod jego pomnikiem w Łazienkach. „Cudowny smak kultury” – zachwylił się Łazienkami mój cudzoziemski gość. Ale ten cudowny smak jest obecnie psuty w Łazienkach przez specyficznego rodzaju egzotykę, bowiem oprócz atrakcji wyższego rzędu (koncerty, wystawy) przeżyć można „atrakcje” innego gatunku. Otóż dzień w dzień pojawiają się nachalne Cyganki zaczepiając ludzi, plując i obsypując ich przekleństwami w wypadku odmowy wrócenia i jałmużny. Byłam świadkiem popchnięcia i uderzenia starszego turysty i chęci wyrwania mu torby. Na wściekły alarm Cyganki zniknęły, aby za chwilę pokazać się w drugim miejscu. Bezwzględnie należy im jak najszybciej pokazać bramy do wyjścia.

Jak wakacje, to rozrywka, a więc i Operetka Warszawska, gdzie zawsze przy wypełnionej sali można smakować Offenbachowskie „Życie paryskie”, czy śledzić dzieje „Króla walca” do muzyki Straussa, w feerii barw i nieśmiertelnych tonów jego melodii. Gdański Teatr „Wybrzeże” zaprosił nas z kolei na „Bal w Operze”, z którym zjechał do Warszawy do Teatru Małego.

Dzisiaj wielki bal w Operze (...)

Wszystkich wszyscy diabli wzięli
diabli wzięli
diabli wzięli

Aż ze śmiechu małpy spadły
Z zodiaku karuzeli

– tymi słowami przywitali nas i pożegnali goście z Wybrzeża. Czekaliśmy na ten Tuwimowski „Bal” w reżyserii Ryszarda Majora i choć gościom należało się zawsze rewerencje, tym razem zachwycić się tym spektaklem raczej trudno. Śpiew, ruch, taniec, wielka ekspresyjność widowiska, obsesyjna monoton-

ność głośniejszej muzyki. Gdzie tu miejsce na słowo, gdzie treść, co ma docierać do widza. A jeśli nawet dociera, wątpliwy to może mieć dzisiaj rezonans. Stanisław Rosiek w swoim wyczerpującym esejku stwierdza w programie w samym już tytule, że „Skandalista jak aktor potrzebuje widza”. To widowisko nie było potrzebą wielu widzów. Po zanalizowaniu okoliczności powstania poematu, jego odbioru w 1936 r. i 10 lat później, autor dodał jeszcze pod koniec, że „wszystkie późniejsze reakcje odbiorcze redukowwały „Bal w Operze” do wymiaru tekstu publicystycznego, albo ujmowały poemat jako przedmiot znaczący wyłącznie w porządkach literackich”. A więc w rezultacie „boczny tor literatury i peryferie świadomości zbiorowej”. Obraz polskiej rzeczywistości z lat trzydziestych satyrycznie ujęty nie ma aż takiej siły inscenizacyjnej, abyśmy przeżywali głęboko jeszcze i dziś wspomnienia tego „Balu” z Wybrzeża.

KRYSZYNA KOLIŃSKA